



DWUTYGDNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘD WE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 20 h. —
20 fen. Prenumerata roczna
4 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można **tylko**
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

Franciszek Józef I.

Cesarz Austriacki, Król Węgierski i Władca innych krajów wchodzących w skład Monarchii austro-węgierskiej, a między tymi także części krajów należących dawniej do Rzeczypospolitej polskiej, noszących obecnie urzędową nazwę Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim i z Księstwami Oświęcimem i Zatorem, umarł w zamku swoim w Schönbrunnie w d. 21. listopada 1916 o godz. 9 wieczór, przeżywszy przeszło 86 lat, z tego na tronie prawie 68 lat.

Obywatele Państwa straciwszy swojego Monarchę w czasie zawieruchy wojennej trwającej blisko półtrzecia roku, omawiają z wyrazami wdzięczności i żalu tyloletnią działalność Jego, która miała zawsze na oku dobro Monarchii, nawet wtedy, gdy wbrew zasadniczemu zamiłowaniu pokoju zmuszony był dobyć oręża dla obrony godności i mocarstwowego stanowiska tejże Monarchii.

My Polacy mamy dużo powodów głębokiej czci dla pamięci Zmarłego. Odnosił się do nas zawsze z prawdziwą życzliwością i zrozumieniem naszych potrzeb narodowych i Jemu zawdzięczamy swobody, których nie mieli rodacy nasi w innych zaborach. Dzięki tym swobodom mieliśmy między innymi prawo jawnie i otwarcie szerzyć i rozwijać zasady naszej organizacji skautowej. Z imieniem Jego złączy się też na zawsze wspomnienie historycznego manifestu z 5. listopada 1916, którym uznano w sposób uroczysty i obowiązujący nieprzedawnione prawo narodu polskiego do samodzielnego życia państwowego.

Poza tem, dla nas skautów polskich, nieuzdolnionych i nieuprawnionych do zajmowania się tajnikami polityki rządów zmarłego Cesarza i Króla budzi wielki interes Jego Dostojna osobistość.

Miał On ogromne poczucie obowiązku w spełnianiu ciężkich zadań wysokiego urzędu i poczucie to nie przestało być chlubną cechą Jego do ostatniego tehu życia.

Imponował wszystkim rycerskością zasad i zachowania się w każdym położeniu.

Kochał przyrodę i wysoko cenił ważność wszystkich ćwiczeń fizycznych jako zawołany myśliwy i jeździec, a żyjąc umiarkowanie i zgodnie z wskazaniami higieny zachował świeżość umysłu i rączkość ciała do ostatnich dni wieku sędziwego. — W nieszczęściach i ciosach, których Mu losy nie poskąpiły, znajdował powód do tworzenia wielkich instytucji miłosierdzia i humanitarności dla otarcia łez biedaków i sierot. — Cześć Jego pamięci!

†
Henryk Sienkiewicz.

W połowie listopada rozeszła się wieść, że Henryk Sienkiewicz — nie żyje. »Umarł« — donosiły dzienniki — »na udar serca«; umarł odmawiając »Pod Twoją Obronę«. — Nic więcej nie wiemy... Czujemy jednak, co znaczy Jego śmierć: cała Polska stratę Jego odczuwa, do każdego serca polskiego zaszła żałoba, niejedno oko zamglona łzą.

Bo, choć krewnym nam — w zwykłym znaczeniu — nie był, był jednym z najbliższej polskiej Rodziny, był jednym z tych synów, którzy, gdy zawodziły leki zawodowych lekarzy, rzucał się na łono Matki i wielkim płaczem prosił, by — żyła i rosła!

Długo przed wojną znane było Jego nazwisko i kochane przez swoich i obcych. Kochano Go za te wielkie twory, którymi obcym dawał znać o nas, a nam samym ukazywał własną przeszłość, promienną i zwycięską... na pokrzepienie ducha, nadzieję...

Ukazał młodzieży polskiej Skrzetuskiego i Kmiecica, jako wielkie przejawy nieśmiertelnego ideału rycerza; potężnie naszkicował zwycięstwo Grunwaldzkie, zdobytymi proporcami szumne; wtajemniczał, jak z cichych podziemi katakomb rozeszła się myśl i wiara, silniejsze nad władcę Romy; ujmował się za biednym Jankiem Muzykantem, nad którym »szumiały brzozy«; kreślił, jak to myśl i uczucie polskie aż za ocean sięgają do celi samotnego Latarnika. A gdy inne narody wolne — dla nadziei swojej, dla swego najmłodszego pokolenia konstruowały drogie zabawki, pełne subtelnych urządzeń i sprężyn — On polskim dzieciom — wtedy niewolnym jeszcze — ofiarował królewski dar, ofiarował im »W pustyni i w puszczy« — na ukształcenie dusz i umysłów. — Kochaliśmy Go za to wszystko, za chwilę, górną nad książkami Jego przeżyte, i za wspomnienia tych chwil, i za to, że w duszy Jego odnajdywaliśmy struny, które i w sobie cenimy najbardziej, a które są — strunami troski o Polskę.

Nadeszła wojna — straszna, dla nas najstraszniejsza. Tysiące ojców nie wróciło, ani nie wróci do swoich rodzin, tysiące dzieci ginie bez dachu nad głową. W takich ciężkich warunkach Sienkiewicz nasz, artysta, zatroszczył się o ekonomiczny los rodzin polskich zniszczonych, zakolał do

sere rodaków i obcych i wołał do całej ludzkości, że tym, którzy krew lali obficie w obronie wolności i sprawiedliwości, że tym, których wojna uczyniła bezdomnymi, należy iść z pomocą. Posypały się datki na ręce sławnego Pisarza i wielkiego Człowieka. A on zbierał te grosze i tysiące i słał braciom na budowę spalonych chat. I w całej Polsce błogosławiono tego człowieka, i z wdzięcznością podnosiły się ręce wychudłe ku mieścinie szwajcarskiej, ku Vevey, gdzie żył i działał wielki Jałmużnik. Cyfry zaświadcza, jak ogromną była Jego pomoc, nam chodzi tylko o podkreślenie tej na wskrós realnej myśli pracownika obok wielkich porywów artysty. I chodzi nam o zaznaczenie, że akcja ta jest nie tylko dla nas tak wielkiej doniosłości: nas ratował — to prawda, ale to nie wszystko jeszcze; narody całej ziemi splótł we wspólnej humanitarnej działalności, znalazł coś, co połączyć potrafi odległe nawet ideowo państwa, odszukał w każdym, zanikłe — zdawało się — obecnie, poczucie człowieczeństwa — w drugim.

Dziś — Człowiek ten — nie żyje. Zdala od Polski zamknął powieki, choć duch Jego był wciąż w Ojczyźnie, budzącej się do »Dnia Trzeciego«...

Dnia tego żywe Twe oko nie dojrzało już Wielki Obywatelu... niechże przynajmniej dusza Twoja, ślizgając się po ścianach szczytów szwajcarskich i ku górze lecając, wyteży wzrok na północ i dojrzy to, co w marzeniach dotąd oglądaliśmy tylko. I, patrząc ku nam, błogosław na nowo podjęte życie.

Błogosław nam, byśmy byli — Polsce zawsze wierni!

Sztandary skautowe chylą się u Twej trumny:

Cześć Ci!

Marya Cs.

* * *

Na wstrząsającą wiadomość o śmierci Henryka Sienkiewicza wysłano następujący telegram:

Pani Henrykowa Sienkiewiczowa
Vevey.

Imieniem sokolstwa polskiego i jego organizacji skautowej przesyłamy Pani wyrazy najgłębszego współczucia i czci dla nieśmiertelnej pamięci niezrównanego Mistrza słowa, duchowego Wodza narodu, serdecznego Żywiciela bezdomnych ziomek.

Związek sokoli.

Rocznice narodowe.

Nikt nie zaprzeczy, że każdy Polak powinien znać historię polską, prędeż i dokładniej, aniżeli historię innych państw i narodów. Nie daremnie nazwano historię matką życia. Uczy ona bowiem przez poznanie przeszłości nietylko pogłębiać w sobie godziwą dumę narodową i samowiedzę odrębnej jednostki wśród innych państw i narodów, lecz, co ważniejsza, rozwijać i ulepszać, co w tej przeszłości było dobrego, unikać a wyzywać się wszystkiego, co było ujemną cechą tej przeszłości, wogóle dążyć do poprawy dusz i kierunków myślowych dla urabiania w narodzie charakterów zdolnych do stworzenia lepszej i jaśniejszej przyszłości.

Sądźmy, że te prawdy powinny trafić przede wszystkim do przekonania skautów i skauetek polskich.

I dlatego wprowadzamy stały dział poświęcony rocznicom narodowym, i to nie w tem rozumieniu i nie w tym celu, ażeby na łamach czasopisma skautowego dwa razy na miesiąc pojawiło się mniej lub więcej dokładne wspomnienie jakiegoś faktu historycznego i przeszliżnęło się w umysłach czytelników i czytelniczek na wzór jednodniówki, a może nawet przyczyniło się do rozwielenienia się wady jubileomanii, która ma w sobie wiele z odświeżonej jednodniówki.

Cheemy, ażeby wspomnianie przeszłości stało się u skautów i skauetek codzienną potrzebą — dla pokrzepienia sere, dla ustalenia zdrowej myśli narodowej.

Jest w organizacji skautowej rozkaz i potrzeba pogadanek i gawęd. Otóż niech w tej formie znajdą zdolności poszczególnych jednostek w drużynie ujście dla opracowania i przedstawienia w zaokrąglonym obrazku wydarzenia dziejowego podanego w czasopiśmie jako temat.

Do takich monograficznych opracowań i omówień, a nawet ewentualnie do umieszczenia w czasopiśmie nadają się daty:

29. listopada 1830, jako dnia wybuchu powstania w Warszawie nazwanego listopadowem,

1. grudnia 1306, jako dnia uznania Władysława Łokietka królem wszystkich ziem polskich,

13. grudnia 1575, jako dnia obioru Stefana Batorego królem polskim.



Opowieści skautowe.

Na słowie skauta polegaj jak na Zawiszy.

— Miłowski! zawołał na lekcji profesor fizyki.

— Jestem — odezwał się drżącym głosem chłopiec, bardzo ubogo, ale czysto ubrany, o milej i pociągającej powierzchowności.

— Opisz mi mikroskop... — a gdzież on jest? Trembecki idź no go przynieś z gabinetu.

Wywołany udał się do gabinetu i po chwili wrócił, niosąc żądany przyrząd. Gdy go stawił na stole, z ust jego wyrwał się okrzyk:

— O! soczewka rozbita!

— Co... o... o?? — krzyknął profesor i zerwawszy się z krzesła, doskoczył do przyrządu — rozbity! Najlepszy i najdroższy przyrząd zepsuty!...

— Kto to zrobił? — zapytał zwracając się do klasy.

Nastąpiła cisza tak wielka, iż słyhać było głosy dochodzące z sąsiedniego oddziału.

Stojący na środku uczeń poczerwieniał tak bardzo, że aż zwróciło to uwagę profesora, który zwrócił się do niego z zapytaniem:

— Czyś ty to uczynił?

I znów zapanowała cisza.

— Ja! — odpowiedział wreszcie Miłowski.

Nim jednak wypowiedział te słowa, w duszy jego rozegrała się walka. Był on synem bardzo ubogich rodziców, którym dopomagał lekcjami. Dnia poprzedniego, gdy przechodził koło gabinetu i ujrzał, że drzwi są otwarte, nie mógł się oprzeć chęci oglądnięcia przyrządów. Oglądał właśnie mikroskop, gdy usłyszał kroki. Przerazony odwrócił się ku drzwiom, skutkiem czego zrzucił łokciem przyrząd na ziemię. Szybko podniósł go, przekonał się jednak, że soczewka była rozbita. Zapłacić za przyrząd nie był w stanie, bo i tak rodzina jego zaledwie mogła wyżyć, gdyby więc dowiedziano się o tem, zostałby ze szkoły wyrzucony, a to równałoby się popadnięciu w nędzę, bo z tą chwilą utraciłby lekcye. Myśl o tem była dla niego tak straszna, że już postanowił nie przyznać się do niczego, gdy nagle uświadomił sobie, że jest przecież skautem, a więc że nie wolno mu kłamać. Ale to kłamstwo byłoby usprawiedliwione, wszak tu chodziło o byt całej

*

rodziny. Więc skłamać?... Nie! nie jest do tego zdolnym, bo zbyt przejął się prawem skautowem a... zresztą przecież znajdzie jakieś zajęcie, które mu pozwoli dopomagać rodzinie... Ale jak tu się rozstać ze szkołą, z nauką, do której czuł szalone zamiłowanie?... Gorąco uderzyło mu do twarzy, pot kroplisty wystąpił na czoło, w końcu jednak przeważyła miłość prawdy i przyznał się do winy.

— Więc to ty — zawołał zdumiony profesor — nie spodziewałem się, aby pierwszy uczeń w klasie zrobił coś podobnego. Będziesz musiał zapłacić za przyrząd, bo w przeciwnym razie zostaniesz wyrzucony ze szkoły. Idź teraz na miejsce!! — to powiedziawszy zaczął oglądać szczegółowo mikroskop. — Oho ho! to tu nie tylko soczewka rozbita, ale cały przyrząd popsuty — odezwał się po chwili. — Kto ci pozwolił wchodzić do gabinetu? Czy nie wiedziałeś o zakazie?

— Wiedziałem!...

— Więc czegoś tam polazł? A może ty i inne przyrządy popsuł? Zaraz się przekonam — to mówiąc udał się do gabinetu.

Sąsiadem nieszczęsnego Miłowskiego, był Kwiatkowski. Skorzystawszy z tego, że profesor wyszedł, odezwał się do niego:

— Oj osłe, osłe! Czegoż się przyznał? Niktby ci nie udowodnił tego i nie musiałbyś teraz płacić. Skąd ty weźmiesz tyle pieniędzy?

Miłowski zarumienił się i zawołał z oburzeniem:

— Jestem skautem, a skaut nie kłamie!!

— To jednemu wolno kłamać, a drugiemu, co? — zapytał szyderczo — bo na przykład Szyderski kłamie jak najęty, a jest przecież skautem.

— Nie! nie jest nim!

— Jakto nie? Widziałem go przedwczoraj w mundurze skautowym i słyszałem jak opowiadał niestworzone rzeczy o polowaniach na »grubego zwierza«, w których brał udział podczas wakacji, a wiem że strzelał tylko do wróbli i to z flobertu.

— A wczoraj został z drużyny naszej za kłamstwo wyrzucony.

W tej chwili do klasy wszedł profesor i zwrócił się do Miłowskiego:

— Jutro przyniesiesz mi pieniądze albo o wszystkim dowie się pan dyrektor.

Gdy nauka skończyła się i uczniowie poczęli wychodzić ze szkoły, przystąpił do niego, jego kolega i przyjaciel Pięknowski.

— Nie smuć się Włódku — pocieszał go — nie słyszałem jeszcze o wypadku, aby ko-

gokolwiek za taką rzecz wyrzucono ze szkoły, zresztą wiesz przecież, że przyjaciele nie opuszczą cię w nieszczęściu. Pamiętaj o tem, że »skaut śmieje się i gwizdże« jak to jest w angielskim prawie powiedziane.

— Masz słuszność! ja wiem, że nie powinienem się smuć, bo to nie po skautowemu, ale czyż mogę śmiać się, kiedy jestem pewien, że zostaną wyrzucony ze szkoły, bo przecież tylu pieniędzy nie będę mógł zapłacić.

— Ależ za to nie mogą cię wyrzucić, a to co mówił profesor, to strachy na lachy.

— Nie, proszę cię, wiesz przecież jak surowo było wzbронione wchodzić komukolwiek do gabinetu, więc jeżeli mnie wyrzucą to także za to, że wykroczyłem przeciw wyraźnemu zakazowi, zresztą znasz dobrze naszego dyrektora i wiesz jakim jest dla nas.

— Więc jest jedna jedyna rada na to: zapłacić syfonowi za ten nieszczęsny mikroskop, a to pozostaw już mnie. Idź-że teraz spokojnie do domu i nie smuć się weale.

Miłowski poczerwieniał ze wzruszenia, uchwycił przyjaciela za rękę i rzekł drżącym głosem:

— Mój drogi Staszku, gdybyś to mógł dla mnie uczynić, byłbym ci nieskończenie wdzięcznym, nie zapomniałbym ci tego nigdy.

— No no, nie mówże głupstw. Na koniec powiedz mi jeszcze, dlaczego wszedłeś do tego gabinetu.

— Znasz moje szalone zamiłowanie do fizyki i chemii. Gdy zobaczyłem drzwi otwarte, opanowała mnie taka nieprzeparta ochota do obejrzenia przyrządów, że nie mogłem się jej oprzeć w żaden sposób.

— A widzisz jak to trzeba umieć panować nad sobą. Tylko nie smuć się! Wszystko będzie dobrze. Czuwaj!

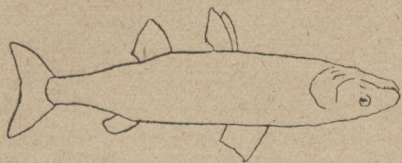
— Czuwaj!

Świat zwierzęcy na ziemiach polskich.

VII.

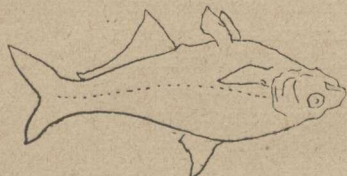
Charakterystyczne dla obu zlewisk są ryby. Dla rzek bałtyckich typowe są np. węgorz, jesiotr zachodni, łosoś, kolka, gdy w czarnomorskich obok licznych jesiotrowatych, jak czeżuga, siewruga, szyp i wyz, które dostarczają najlepszego kawioru, żyje też głowacia (Salmo hucho), wyrozub, sapa,

liczne babki, jazgarz-sierotka i czopy. W jeziorach nadbałtyckich znajdujemy znowu kilka ryb swoistych jak sieja (*Coregonus maraena*), sielawa (*C. albula*) i stynka (*Osmerus eperlanus* *).



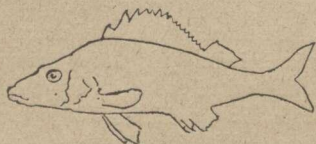
Głowacica, dł. 50—180 cm.

Bardzo obfita i ciekawa, okazująca wiele gatunków specjalnych »endemicznych«, dla ziem naszych, jest fauna zwierząt niższych. Nie możemy się wdawać nawet w pobieżne jej zestawienie, ograniczamy się do wzmianki o dwu użytecznych.



Sapa, dł. 26—37 cm.

Jest to znana powszechnie pszczoła i czerwiec (*Porphyrophora polona*), pluskwiak zbliżony do mszyc. Jego gąsienica żyje na korzeniach rośliny czerwca



Jazgarz-Sierotka, dł. 20 cm.

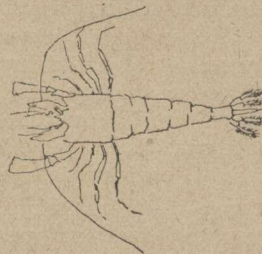
(*Seleranthus perennis*) i daje piękną barwę karmazynową (czerwień polska). Przed wprowadzeniem meksykańskiej koszenili była ona w szerokim użyciu i rozchodziła się po całej Europie, stanowiąc ważny produkt handlowy. Obecnie hodowla jego, jak



Krewelkacz ślimaczek (*Palaemon*).

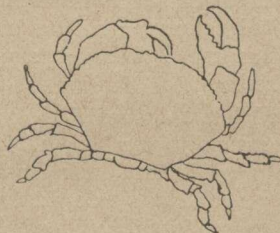
*) Podobizny niektórych z tych ryb zamieszczono w nr. 19.

wiele innych gałęzi przemysłu, które kwitły za czasów wolnej Rzeczypospolitej, upadła zupełnie, jedynie lud gdzieniegdzie zbiera go na własny użytek. Głównie żyje on w południowych i południowo-wschodnich



Obceźnik (*Crangon*).

ziemiach Rzeczypospolitej i w Rosji, ale hodowla jego prosperowałaby mogła i na piaskach nadwiślańskich; dziko żyje on nawet w Niemczech (koło Drezna). W okolicach Lwowa pospolity na piaszczystych nieużytkach między Hołoskiem Wielkim



Raczyniec (*Carcinus*).

a Brzechowicami na placu ćwiczeń wojskowych. Jak zaś obecnie mało jest znany, świadczy fakt, że nie tylko nie znalazłem jego rysunku w żadnym podręczniku, lecz nawet lwowskie »Muzeum Dzieduszyckich« nie posiada go w swoich zbiorach.

(Dok. n.). Dr. L. Bykowski.

Z pamiętnika Stefana Kutę.

Wycieczka na Babią Górę.

(Marzec 1913).

(Ciąg dalszy).

Tymczasem żona kowala, kobieta nie stara, pozostawała w kuchni, »bolejąc« na żołądek od lat kilku. Któraś z kobiet we wsi, — jak mi Surmiak opowiadał — poradziła jej swego czasu, w małej niedyspozycji żołądka, wypicie rozpuszczonego we wodzie siniego kamienia. Nierozsądna Surmiakowa bez wiedzy męża zrobiła to, przy-

placając ciemnotę swoją, ciężką, przewlekłą chorobą. I teraz właśnie dręczyły ją bolesti, które przeciągnęły się do późna w noc. Poradziłem jej konieczne udanie się do lekarza.

Noc przeszła dla nas spokojnie, choć dziewczęta dla chorej matki nie spały. Rano zapłaciliśmy za mleko na kolację i nocleg 50 halerzy, podarowaliśmy chłopcu harmonijkę ustną, Nastusi pomarańczę i kilka jabłek; poczeiwe dziewczę, nie skoszto-wawszy owoców, zaniósło je chorej matce.

O godzinie 6-iej, sunęliśmy ku Wilcznej, na drogę wiodącą na szczyt Babiej Góry. Górale odradzali nam darcia się na szczyt z powodu wielkich śniegów i uważali wyjście bez nart nawet za niemożliwe. Niewiele jednak na to zważaliśmy. Wkrótce wydostaliśmy się na drogę, prowadzącą samym wierzchołkiem Wilcznej. Droga ta wije się wśród pięknych lasów świerkowych, jako piękna aleja, którą zamyka swym ogromem Babia Góra, kąpiąca się w tej chwili w blaskach słonecznych, cała śnieżna, kolorowana spodem szafirowym cieniem kosodrzewnych, przy ziemi płaczących się lasków.

Nie zdołałem oprzeć się pokusie ujęcia tego widoku na papier i mimo protestacyi Emila ze względu na brak czasu, doprowadziłem przecież swoje do skutku. I uczyniłem to we właściwą porę, gdyż niedługo potem szczyt Babiej Góry przesłonił się ciągnąciami od południa chmurami.

Weszliśmy w las świerkowy. Piękny tu, choć ponury widok. Olbrzymie kolosy drzewne, powywracane siłą wiatrów, wraz z siecią konarów leżą bez życia, okryte całunem pilśni i zbutwiałych mechów, wgniatając się swym olbrzymiem cielskiem w ziemię, jakby sobie grób wygrzebać chciały... Nad nimi młode świerki — zdaje się syny — kołyszają się z czcią wielką i powagą, wzdychają i płaczą... Zeschłe, skłębowane krzewy splatają ziemię z najniższymi gałęziami świerków, a ciemne plamy w tem podszyciu i wydobywający się z nich szum znaczą rozpadliny i wirujące wśród nich potoki. Ukryty gdzieś szary, brudny śnieg, moczary i bagna dopełniają dzikości lasu. Na samym skraju lasu jeszcze znaczą swą srogość niektóre drzewa zdruzgotane w połowie swej wysokości, szecerząc groźnie poszarpanemi drzazgi na kształt kłów dzika, wygrażając jakoby na postrach wichrom, by chronić od podobnego losu swą brać.

Niepohamowana żądza rysowania tych obrazów trapiła mię ciągle, lecz ze względu na brak czasu nie mogłem sobie na to pozwolić. Emil groził, że w razie ociągania się, na czas ze szczytu nie zejdziemy. I z tego nieszczęsnego powodu piękne pamiątki wysunęły mi się z ręki.

Przeszedłszy rozmokłą dolinę, znaleźliśmy się przy altanie, ustawionej mniej więcej na połowie wysokości Babiej Góry. Jest to miejsce wypoczynku dla turystów; przed altaną rozacza się rozległy widok ku północy. Nie zatrzymujemy się tu.

Odtąd zaczyna się nam droga uciążliwa, nawet poniekąd niebezpieczna. Już darcie się do schroniska tatrzańskiego drogą zaslaną gdzieś dwumetrowym śniegiem przedstawiało się nieco niebezpiecznym. Rano to jednak było, więc śnieg był zmarznięty i zdołał jeszcze nasze ciała udźwignąć. Bez żadnych szczególniejszych wypadków dostaliśmy się do schroniska T. T. Droga od schroniska zniknęła całkowicie w śniegu, który zakrył wokół ziemię i tylko drzewa oddychając potworzyły u swych stóp koliste doły. Drogowskazem były czerwone znaki T. T. poumieszczane na drzewach, oraz stare ślady nart i z pomocą tych wydostaliśmy się pod przełęcz wiodącą na szczyt.

Tu czekała nas mozolna droga. Sięgnąwszy okiem w górę widzieliśmy przed sobą prostopadłą prawie i przepaściastą, wysoką, śnieżną ścianę. Zmarznięta powierzchnia śniegu, jak płótno równiuteńka, zdawała się tykać nieba i zlewać się z niem, a nam mówić: wróćcie, tędy wam wyjść niepodobna. Nie zastanawiając się jednak nad niczem rozpoczęliśmy żmudne drapanie się po pochyłości śnieżnej.

Jak jaskółka dając swej młodzi pożywienie czepia się za ledwie gniazdko tak, że zdaje się wisieć w powietrzu, tak my czepialiśmy się śniegu, drąc się gwałtem w górę.

Pochód ten odbywaliśmy w zakosy. Emilowi było dogodniej, gdyż okute potężnie buty dawały mu oparcie. Ja zaś drapałem się jakoś dopóki pochyłość nie była bardzo znaczną i trzewiki moje (Chevreaux) nie zlodowaciały.

Już sporo pochyłości mieliśmy pod sobą, gdy nagle noga ześlizgnęła mi się, podrywając łatwo drugą i począłem się zsuwać w dół; nagły przysiad w miejscu i przymarznięcie do śniegu uratowało mię przed niepożądaną jazdą na złamanie karku lub rozbicie się na dole o pierwszy lepszy

pień lub drzewo. Siedziałem więc w śniegu bez nadziei samodzielnego powstania, gdyż każdy najmniejszy ruch groził mi zesunięciem w dół.

Z pomocą przyszedł mi Emil, podstawiając najpierw pod nogi moje łaskę, o którą wsparłszy się, wstałem. Za mało jednak było tylko powstać; ponad sobą mieliśmy jeszcze kawał góry, a tu kroku zrobić nie byłem w stanie. Łaską nie można się było silnie podpierać, gdyż przy nieco silniejszym tylko oparciu zagłębiała się cała w śnieg. Dopiero schody rąbane butami przez Emila i pogłębiane dla pewności moimi delikatnymi obcasami umożliwiły mi dalsze darcie się w górę. Przerąbawszy tak kilkaset kroków, dostaliśmy się wreszcie na przełęcz. Ciepłszy wiatr, który tu już ma dostęp od południa, zmiękczył trochę śnieg i kilka razy z tego powodu wpakowaliśmy się weń na razie po kolana.

(C. d. n.).

Z życia skautów.

Lwów. VII. lwowska drużyna została utworzona 12. maja 1916 i liczyła początkowo 29 ludzi w trzech zastępach. Liczba członków ulegała (zwłaszcza w czasie wakacji) gwałtownym zmianom, a obecnie wynosi 28 skautów. Pierwszy miesiąc po utworzeniu drużyny, był poświęcony uporządkowaniu stosunków wewnętrznych. Dopiero w czasie wakacji zaczęła się praca. Wprawdzie wielu skautów wyjechało ze Lwowa (dwóch wzięło udział w kolonii skautowej w Ojcowie, a pięciu pracowało na roli i w lesie, na koloniach podlwowskich), jednak pozostali urządzali częste wycieczki w okolicy Lwowa. Wspomnieć należy o dwudniowej wycieczce do Malechowa, gdzie znaleźliśmy nocleg i gościnne przyjęcie we dworze PP. Sobolewskich, oraz o trzydniowych ćwiczeniach w okolicy Brzechowic, które to ćwiczenia umożliwiło nam użyczenie dwóch pokoi przez PP. Deskurów. W lipcu i w sierpniu odbywała się codziennie od 7—10 rano, nauka robót pileczkowych, z której korzystało przeciętnie 6 skautów. Pięciu skautów uczęszczało w czasie wakacji na kurs szewstwa, a 1 na kurs stolarstwa. Drużyna urządziła bibliotekę dla skautów, w ten sposób, że każdy członek drużyny pożyteżył bibliotecę kilka książek, a przez to umożliwił korzystanie z nich, innym skautom. Obecnie biblioteka ta liczy do 200 tomów, wśród których nie brak i książek treści czyisto skautowej.

Z końcem wakacji zaczęło kilku skautów uczyć się intraligatorstwa, i zajęło się przede wszystkim opracowaniem licznych broszur z biblioteki drużyny. Z rozpoczęciem roku szkolnego praca w drużynie musiała ograniczyć się do pogadarek i ćwiczeń polowych, które odbywają się zastępami (dość rzadko, z powodu slot jesiennych). Wielkim dorobkiem na polu nauki nie może się dru-

żyna pochwalić, gdyż, jak wykazała ostatnia konferencja szkolna, było bardzo mało skautów (można ich policzyć na palcach jednej ręki) którzyby nie byli wykazani „całkiem”, jeżeli nie z kilku to przynajmniej z jednego przedmiotu.

Mam jednak nadzieję, że ogłoszenie niezawisłego Państwa Polskiego, które będzie potrzebowało dzielnych i mądrych ludzi na każdym polu i w każdej dziedzinie pracy społecznej, — skłoni wszystkich skautów do pilnej, mrówczej pracy nad zdobywaniem wiadomości, które im będą jako obywatelom wolnego Państwa polskiego potrzebne. Czuwaj!

W y w.

Nowy Sącz. Sprawozdanie z pracy w I-szej m. dr. skaut. im. Stef. Czarnieckiego w N. Sączu, od 1. lipca do 15. października 1916.

Na początku wakacji było skautów 22 w trzech zastępach. Jednak liczba ich zmniejsza się w miarę wyjazdu na wieś.

Przeprowadzano ćwiczenia z zakresu sygnalizacji, tropienia, wywiadów i podkradania. Pogadanki tylko w razie niepogody, — (zbiórki co 2 dni). W tym czasie mieliśmy 1 ćwiczenie wieczorne. Czas dalszy wypełniały nam przygotowania do wycieczki do Pienin. Od 23—27. trwała wycieczka. Było na niej 10 skautów. W Sączu pozostał 1 zastęp, który pracę prowadził dalej. Po powrocie z Pienin dowiedzieliśmy się, że byli to skauci tarnowscy (byli również krakowscy).

W czasie od 27/VII—10/VIII. praca szła normalnie. Urządziliśmy jedno ćwiczenie ze skautami z Marcinkowic (chłopcy wiejscy, 11 skautów, należą do naszej drużyny).

11/VIII. wyruszyliśmy na obóz, który trwał 9 dni. Było skautów 4. W Sączu powstał 1 zastęp — przerabiano spostrzegawczość.

Po naszym powrocie z obozu, skauci zaczynają się zjeżdżać. Robimy drugie ćwiczenie ze skautami Marcinkowickimi.

3-ch skautów uczyło się szewstwa. Następuje kilka pogadarek, przerabiano głównie spostrzegawczość i podkradanie.

Z końcem wakacji było u nas 2 skautów tarnowskich, którzy chcieli nawiązać z nami stosunki.

Tyle z wakacyj.

Z dniem 3/IX. zgłosiło się 32 skautów do drużyny (skauci zeszloroczni). Otworzyliśmy wpisy na tydzień; zgłosiło się 4 nowych. (Niechcieliśmy namawiać, bo zawsze są najlepsi ci, co bez zachęty się zgłaszają). Liczyła tedy nasza drużyna w Sączu 36 skautów a razem z zastępem z Marcinkowic 47. (5 zastępów).

Pracę podzieliłiśmy na okresy. Z końcem każdego okresu ma się odbyć „przeгляд drużyny”, na który każdy zastęp ma przygotować jakąś sprawność.

Przeгляд drużyny odbył się 15/X. Po ćwiczeniu, które się nie udało z powodu pomyłki jednego z zastępowych, pokazały zastępy swą sprawność:

Zastęp I-szy „Wyzłów“ (zastępowy Chrusciel) okazał pewne, dość znaczne wyrobienie sygnalizacyjne. Karność bez zarzutu, dobra. Liczył ludzi 6.

Zastęp II. „Lisów“. (Młynarski w mieszkaniu dh. Pawłowskiego, który wyjechał do Krakowa na uniwersytet — należy obecnie do IV. kr.) zwinął obóz bardzo szybko. Nie okazywał rozbijania, bo brakło czasu, namioty zwijać i ponownie rozwijać. Karność — dobra. Ob. 8.

Zastęp III. „Jastrzębi“. (Wąsowicz) Ob. 2. Żadnej sprawności nie okazywał z powodu braku ludzi (wystąpili, wyrzuceni).

Zastęp IV. „Kruków“. (Jeleński w mieszkaniu Młynarskiego). Pokazywał musztrę, która wypadła słabo z powodu nieodpowiedniego terenu. Karność niewystarczająca (chłopcy w wieku lat 10—13). Ob. 11.

Zastęp V. „Drozdów“. (Zachuta). Na ćwiczeniu nie byli. Przerabiano pomoc w nagłych wypadkach i sygnalizację (chłopcy więcej z Marcinkowic). Ob. 11.

A więc stan drużyny 38 czynnych skautów, 4 na urlopie — 5 wyrzuconych. Po przeglądzie odbyła się „zbiórka“ zastępowych, na której omówiono pracę w I-szym okresie.

Praca na pogadankach: kładziono nacisk na spełnianie praw skautowych. Gawędy w temat praw. Poza tem ćwiczone się w spostrzegawczości. Gry i zabawy rozwijające umysł.

Drużyna liczyła z końcem I-szego okresu 38 skautów. Z tego na N. Sącz przypada 25 skautów w 4 zast. a na wieś Marcinkowice 11 skautów.

Praca skautowa w I-szym okresie była prowadzona „nie źle“ a w każdym razie lepiej niżli zeszłego roku w tym czasie.

Przez podział na okresy ujeliśmy pracę w określone tory. Praca w II-gim okresie jest bardzo ożywioną i ciekawą.

II-gi przegląd drużyny 26/XI. Po przeglądzie napiszę sprawozdanie. Czuwaj! Sp.

Co każdy skaut wiedzieć powinien?

Usuwanie plam.

Gdy ręka została powalana pokostem, postępuje się w sposób następujący: Zwilżoną rękę w zimnej wodzie szoruje się zwykłym piaskiem przez pięć minut. Następnie zmywa się ją zimną wodą, a ręka staje się znowu czystą.

Mydło w obozie.

Gdy masz iść do obozu, włóż swoje mydło do małego blaszanego pudełka, nie zapomnij tu włożyć kawałka flaneli, przyda ci się ona przy myciu. Blaszane pudełko chroni od wilgoci i brudu. Możesz je bezpiecznie włożyć do plecaka. Gdybyś zaś włożył je tam nie w pudełku, roztopiłoby ci się i stało niezdatne do użytku.

Naprawianie lampy rowerowej.

Jest rzeczą bardzo niewygodną, gdy zbije nam się szkło w latarce u koła, szczególnie kiedy wydarzy się to w okolicy bezludnej.

Lampa przestanie napewno świecić, gdyż prowadzenie wymaga wielkiej zręczności. Postępuje się wtedy w następujący sposób: Otwiera się lampę, wyciąga wszystkie kawałki szkła, a następnie na miejsce szkła kładzie się kawałek papieru białego, najlepiej

pergaminowego, trochę większego jak przód lampy. Gdy przyciśniemy go wieczkiem, papier się napręży i będzie zabezpieczał światło od uszkodzenia i przepuszczał je dosyć dobrze.

Odezwa.

Komitet opieki nad jeńcami wojennymi Polakami w Krakowie (ul. Gołębia 20) zwrócił się do nas z następującą odezwą:

„Jeńcy wojenni Polacy potrzebują pomocy, a naszym obowiązkiem jest pospieszyć im z tą pomocą. Kraj nasz wyczerpany, więc nie mogąc datkami, powinniśmy pracą służyć tym najbardziej z biednych. Z licznych sposobów uzyskania, choć nie wielkich sum, będzie niżej podana akcja. W każdym domu znajdują się używane marki pocztowe. Przez zorganizowaną zbiórkę tych marek dla jeńców wojennych Polaków mogliby skauici swą pracą przyczynić się do uzyskania pewnej sumy i ulżenia doli tym biednym rodakom“.

Uznając obowiązek przyczynienia się, wedle możliwości, do tej akcji i wielką łatwość zbierania przez skautów marek pocztowych już używanych, a wyrzucanych zazwyczaj jako rzecz bez wartości, wzywamy wszystkie miejscowe Komendy skautowe, ażeby zarządziły u siebie stałą zbiórkę tych marek i każdego miesięczny wynik zbiórki wysłały wprost Komitetowi. *Naczelną Komendą skautową.*

Trafne rozwiązanie szarady z Nr. 18, tom IV. nadesłał skaut Adam Lukas z III. zast. I. drużyny.

Ara, Abo, Rawa — Arabowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

„J. M. z Krakowa“. Myśl piękna, lecz forma niezupełnie wyrobiona. Bezspornie zdolność do pisania wielka, należy jednak dążyć do pogłębienia psychologicznego i starannie wystrzegać się wszelkiej przesady. Przedewszystkiem czytać dużo, bardzo dużo. Nie trzeba zniechęcać się przeszkodami, lecz wytrwale dążyć do wyznaczonego przez siebie celu. Prosimy o pamięć!

„L. K. Przemyśl“. Nie wiemy. W sprawie tej należy się raczej odnieść do któregoś z większych pism krakowskich.

„Wilk“. Prosimy o nadesłanie, a użytkujemy z wszelką pewnością.

Od Administracyi.

Z powodu podrożenia materyałów, prenumerata »Skauta« wynosić będzie od d. 1. stycznia 1917 6 koron rocznie. Pojedynczy egzemplarz za 30 hal. Drużynom przysługuje nadal cena niższa, lecz po 12 h. za egzemplarz.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty. — Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.**

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.